

PODWÓJNY JUBILEUSZ

1967–2017

**50 lat
pracy pedagogicznej**

Jacek Sadra kuła

Tak się złożyło, że żyję już naprawdę długo, a patrząc wstecz mogę ocenić swoje życie. Wychodzi na to, że zawsze (no prawie zawsze...) mi się udawało! Nabytymi doświadczeniami chcę się podzielić z Tobą i ze wszystkimi, którzy żyją we współczesnym świecie.

Tyle dziś w mediach nieszczęść, katastrof. Politycy, oczywiście nie wszyscy, przekonują niestannie, że nic się nie może udać. Ze wsząd słychać lament i narzekanie. A ja chcę wlać trochę otuchy w serca, pokazać, że może się udać, że można odnieść sukces, że istnieje coś takiego, jak miłość i życzliwość... I że tak wiele zależy od nas samych. Trzeba tylko w to wierzyć i bardzo chcieć!

Na przełomie epok

Należę do pokolenia, któremu przyszło żyć na przełomie stuleci, a nawet tysiącleci. Ale, co najważniejsze, na przełomie epok, dwóch zupełnie różnych ustrojów – pół życia w Polsce realnego socjalizmu i pół w ustroju kapitalistycznym, w „dyktaturze proletariatu” i w demokracji, w gospodarce państwowej i w takiej, w której wszystko się prywatyzuje.

Doświadczyłem zarówno dokuczliwych stron obu tych systemów, jak i ich dobrodziejstw. Dla mnie z tych doświadczeń płynie oczywisty wniosek: nie ma formacji idealnej i nigdy nie będzie. W każdym systemie można żyć godnie i można żyć podle. Od czego to zależy? Przede wszystkim od nas samych, od naszego nastawienia do życia – jeśli ma się udać, to się uda, jeśli nie ma się udać, to no pewno się nie powiedzie. To jest właśnie moje życiowe motto.

Jestem w wieku, w którym wspomnienia biorą górę nad planami i marzeniami. I także tymi wspomnieniami z dwóch zupełnie różnych epok chcę się podzielić. Moja młodość przypadła na czasy, gdy nie tyle brakowało pieniędzy, co towaru, a dojrzałość rozpoczynała się w latach, gdy to właśnie pieniądź stawał się najważniejszy. Tę zmianę, jaka dokonała się we współczesnym świecie, zauważyłem jeszcze wyraźniej, gdy prześledziłem przebieg własnej kariery. O ile można nazwać karierą ścieżkę zawodową człowieka, któremu się powiodło.

Genetyczna konieczność

Koleje mojego życia są typowe dla pokolenia 60+. Większość moich rówieśników wychowywała się w rodzinach biednych. Wykorzystywaliśmy istniejące wtedy wielkie możliwości uczenia się, zdobywaliśmy wykształcenie, szukaliśmy pracy z mieszkaniem (były takie możliwości, kiedyś były) albo oszczędzaliśmy i wyczekiwaliśmy na mieszkanie spółdzielcze. A czasem trafiało się mieszkanie kwaterunkowe, bez jakichkolwiek opłat. Ja miałem to szczęście, że moi rodzice byli nauczycielami, było mi łatwiej w dzieciństwie i we wczesnej młodości. Wybrałem zawód nauczyciela (to chyba genetyczna konieczność), który wciągnął mnie coraz bardziej. Bardzo szybko praca w szkole stała się moją pasją i tak pozostało do dzisiaj. Zaczynałem jako nauczyciel szkoły podstawowej, potem była szkoła średnia i własna szkoła. Opowiem, jak do tego doszło.



Urodziłem się w pierwszych dniach powojennej rzeczywistości, 5 czerwca 1945 roku, w Sielcu nieopodal Tarnobrzega. Rodzice, Eugenia i Stanisław, byli bardzo uradowani pojawieniem się na świecie potomka płci męskiej. Mieli już jedną córkę Alicję. W kolejnych latach dołączyła do naszego grona jeszcze dwójka, brat Andrzej i siostra Małgosia. I tak we czwórkę stanowiliśmy wesołą, i bardzo ruchliwą, gromadkę. Wszędzie było nas pełno, wszędzie. Jak już wspominałem, rodzice byli nauczycielami. Mama po ukończeniu Liceum Pedagogicznego zaczęła pracę na kresach w małej miejscowości, dwieście kilometrów od Lwowa. Ojciec ukończył Uniwersytet Jagielloński, jako jedyna osoba pochodząca z czworaków hrabiego Tarnowskiego w Zakrzowie. Do wojny pracował w Ministerstwie Oświaty. W czasie wojny rodzice nadal wykonywali swój zawód, prowadząc tajne nauczanie. Wiedzieli, że nauczyciele pod karą śmierci mają zakaz kształcenia, lecz to ich nie powstrzymało. Po wojnie mama zaczęła pracę w szkole podstawowej w Wielowsi, a następnie w Sielcu. Ojciec uczył w tarnobrzeskim Liceum i Technikum Rolniczym oraz sieleckiej szkole. Wspominam Ich jako bardzo ciepłych, życzliwych i wyrozumiałych wobec ludzi, zawsze chętnych do pomocy. Stworzyli nam cudowny dom i z sentymentem wracam do tamtych czasów. Dzieciństwo spędziłem z rówieśnikami na wsi, wśród typowych zabaw powojennych czasów. Do piątej klasy szkoły podstawowej chodziliśmy w Sielcu, a klasę szóstą i siódmą kończyliśmy w Wielowsi. Droga do szkoły biegła wśród pól uprawnych, pachnących w lecie, a w zimie zawianych śniegiem. Na szczęście nie było jeszcze zwyczaju dowożenia dzieci do szkoły, a droga i tak mijiała szybko na rozmowach, żartach i snuciu fantastycznych planów. Trzeba zaznaczyć, że wyobraźni nam nie brakowało.

Nauczycielskie dziecko

Nie byłem idealnym uczniem, ale musiałem się starać. Moim szkolnym kolegą wolno było dużo więcej niż mnie. Ciągłe słyszałem: „Ty musisz dawać przykład. Jesteś dzieckiem nauczycielskim”. Prześladowało mnie to powiedzenie bardzo długo. I zostałem absolwentem siedmioletniej szkoły podstawowej... z przewagą stopni dostatecznych.

Rodzice zdecydowali, że mam kontynuować kształcenie w „ogólniaku” i tak też się stało. Po zdaniu egzaminu wstępnego stałem się uczniem liceum. W tym czasie dojrzywałem bardzo szybko, zmieniłem stosunek do nauki, zaczęła mnie fascynować fizyka i tak pozostało do dziś. Czas w spędzony w liceum wspominam bardzo dobrze. Zaczęły się pierwsze sympatie,

1997–2017

**20 lat
Euro-Szkoły Bis**

spotkania, prywatki, ale i to, co stanowi szkolny „folklor”, czyli wagary i ukradkowe popalanie papierosów. Studniówka była pierwszą oznaką tego, że czas nauki w liceum dobiega końca. Była wspaniała, może nie taka, jak teraz się organizuje, ale emocje towarzyszyły nam takie same jak wszystkim dzisiejszym maturzystom.

Egzamin dojrzałości zbliżał się bardzo szybko. Rodzice kupili mi garnitur i tak w nowym ubraniu rozpocząłem maturę. Pracę pisemną z języka polskiego udało się napisać gładko, a trzeba zaznaczyć, że wtedy bardziej niż dzisiaj liczyła się nie tylko treść, ale i ortografia. Pisemna matematyka też nie sprawiła mi kłopotów. Po paru dniach przerwy zdawało się część ustną. W ciągu jednego dnia pięć przedmiotów – prawie maraton. Jak się weszło do sali egzaminacyjnej, to zdawało się po kolei wszystkie przedmioty. Po moim powrocie do domu rodzice się bardzo ucieszyli, ja zaś jeszcze nie poczułem się dojrzałym człowiekiem.

Krok w dorosłość

Żegnaliśmy się ze szkołą, nauczycielami i sobą nawzajem z odrobiną żalu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że możemy więcej się nie spotkać. Jako świeżo upieczony maturzysta nie miałem za wiele czasu, żeby cieszyć się wakacjami. Rozpoczęły się egzaminy na wyższe uczelnie. Zdawałem na Akademię Górniczo-Hutniczą. Zdałem, ale nie zostałem przyjęty. Po wielu wizytach u dziekana wydziału załapałem się jako wolny słuchacz. Pierwszy rocznik musiał odbyć praktykę w kopalni węgla (byłem na wydziale górniczym). Przydzielono nas do kopalni węgla kamiennego „Wesoła” blisko Mysłowic. W ten sposób dowiedziałem się jak wygląda praca w kopalni. Nie było łatwo. Poznałem ciężką pracę pod ziemią. Do przemysłu powoli wkraczała mechanizacja. Kopalnia „Wesoła” jako pierwsza w Polsce otrzymała angielską obudowę hydrauliczno-kroczącą. Jak na tamte czasy był to szczyt techniki, coś nowego w polskim przemyśle górniczym. Robiło wrażenie. Kiedy praktyka dobiegała końca i czas było wracać na uczelnię, okazało się, że jednak nie zostałem przyjęty na studia. W ten sposób wyłączałem w Rzeszowie, w Studium Nauczycielskim na kierunku fizyka z chemią.

Czas spędzony na SN-ie był bardzo owocny. Niezmiernie ciekawe zajęcia w pracowni fizyki i chemii pomagały mi podczas późniejszej pracy w szkole. Bardzo prężnie działało koło PTTK, organizowało rajdy własne i uczestniczyło w rajdach ogólnopolskich. To właśnie wtedy zaczęła się moja przygoda związana z wędrowaniem, którą kontynuuję do dzisiaj.

Okres nauki szybko minął. Trzeba było podjąć pracę. Po wzięciu w tarnobrzeskim wydziale oświaty dostałem ofertę pracy nauczyciela fizyki w szkole podstawowej w Grębowie. Zostałem zatrudniony 15 sierpnia 1967 roku. 50 lat temu.

Na konferencji, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, dowiedziałem się, że oprócz fizyki będę także uczył matematyki, języka rosyjskiego, no i oczywiście, jak każdy młody nauczyciel, wychowania fizycznego. Etat wynosił 26 godzin, a ja dostałem 46. Później, po drugim okresie (wtedy w szkole były cztery okresy) miałem 50 godzin. Jakby tego było mało, „dołożono mi” harcerstwo. Nie było mowy o sprzeciwie, nie pomogły tłumaczenia, że się nie znam. Komenda hufca skierowała mnie na kurs dru-

zynowych do Chorzowa (tam był centralny ośrodek kształcenia drużynowych) i... zostałem drużynowym.

Praca w szkole dostarczała mi ogromnej satysfakcji. Nigdy nie żałowałem, że przypadała mi tak duża liczba godzin. Z perspektywy czasu mogłem stwierdzić, że w Studium Nauczycielskim zostałem doskonale przygotowany do pracy w szkole. Dwa, bardzo ważne, lata pracy w Grębowie wspominam niezmiernie miło. Wspaniała młodzież, ciekawa świata, garnęła się do nauki, mimo że większość z nich po szkole pomagała w gospodarstwach rodziców. Nigdy nie zapomnę też, jak grono pedagogiczne chętnie służyło pomocą młodemu nauczycielowi.

Wiatr w plecy

Jeszcze jako świeżo upieczony nauczyciel wychowania fizycznego brałem udział w zawodach sportowych, na których poznałem wielu pasjonatów, entuzjastów sportu, oddanych całkowicie swojej pracy z młodzieżą. Jednym z takich ludzi był dyrektor szkoły podstawowej w Tarnobrzegu, Władysław Furman, człowiek wyjątkowy, o nieskazitelnej kulturze osobistej, oddany młodzieży i szkole.

Po wakacjach zostałem przeniesiony właśnie do placówki zarządzanej przez dyrektora Furmana. Od tego momentu zaczął się nowy rozdział mojej fantastycznej przygody ze szkołą, w której wszystko mnie fascynowało. Uczylem fizyki, chemii, no i oczywiście wychowania fizycznego. Dostałem wiatru w plecy. Odtąd nie wyobrażałem sobie lekcji fizyki bez doświadczeń, a tam, gdzie były możliwości pracy w grupach, wykonywałem je ku radości uczniów. Jakby tego było mało, wzięliśmy po raz pierwszy udział w Ogólnopolskim Harcerskim Rajdzie Świętokrzyskim. Młodzież, zachwycona taką formą spędzania czasu, wymogła na nas, żebyśmy już co roku brali udział w kolejnych edycjach tego rajdu. Moi uczniowie odnosili sukcesy w olimpiadach z fizyki i chemii. Ja miałem szansę pracować u boku dyrektora Furmana. Dzisiaj mogę powiedzieć, że stał się moim niedoścignionym wzorcem. Kiedy dyrektor Furman przeszedł do pracy w nowo powstałym tarnobrzelskim Kuratorium Oświaty, szkoła dalej brylowała wśród innych placówek. Ja w tym czasie ukończyłem studia wyższe na WSP w Rzeszowie, uzyskując tytuł magistra fizyki. Zaraz potem trafiła się okazja pracy w „Budowlance”, nowej szkole przyzakładowej Tarnobrzelskiego Przedsiębiorstwa Budowlano-Przemysłowego (TPBP). W ten sposób rozpocząłem kolejny etap mojej przygody ze szkołą. Tym razem była to już szkoła średnia.

Przemian czas

Na początku podchodziłem bardzo ostrożnie do nowego grona koleżanek i kolegów. Jednak ponieważ z natury jestem typowym bliźniakiem, to bardzo szybko relacje między mną a resztą grona pedagogicznego stały się bardzo serdeczne. Nadawaliśmy na tych samych falach i szybko zostałem przyjęty do zespołu. W tym czasie funkcję dyrektora pełnił Franciszek Wiącek, człowiek bezkonfliktowy, stonowany, którego kadencja przypadła na bardzo trudny okres – czas przemian, nie tylko politycznych. Zmieniała się mentalność ludzi, poczuli wolność, trudno było się im odnaleźć w nowej rzeczywistości. W końcu staliśmy się wolnym krajem, z wolnością gospodarczą i polityczną. Był to czas burzliwy, ale niezmiernie ciekawy. Otworzyły się nowe możliwości gospodarcze, próbowałem różnych zajęć, szukałem sposobu pozyskania dodatkowych pieniędzy. Pensja nie wystarczała na utrzymanie rodziny. Kiedy zaczynałem pracę w szkole średniej, miałem już dwóch synów – Krzysztofa i Sebastiana. To, co cieszy i potwierdza moją teorię o dziedziczności, to fakt, że dziś moi synowie także pracują w oświacie, tylko prywatnie.

Aby zapewnić swoim bliskim lepszy byt, założyliśmy z kolegą hodowlę pieczarek. Produkcję opanowaliśmy, ale oczekiwanego dochodu nie było. Zaczęły się kłopoty ze zdrowiem, a wraz z nimi skończyła się przygoda z pieczarkami. W dalszym ciągu udziela-

łem się w harcerstwie. Zostałem wybrany na komendanta hufca w Tarnobrzegu i byłem nim przez dwie kadencje. Po raz kolejny przekonałem się, że jestem człowiekiem, który nie lubi bezczynności, a zamiast narzekać, działa i wyznacza sobie ciągle nowe zadania. Z tej potrzeby ciągłej aktywności zrodziła się myśl, by założyć prywatną szkołę.

Nowy punkt na mapie

Wykorzystałem fakt, że jestem nauczycielem z powołania, a kwestie związane z edukacją znam od podszewki. Wspólnie z kolegą założyliśmy szkołę wieczorową. Najpierw jedną, potem kolejne. Od strony zarządzania była to spółka cywilna, która nie wytrzymała próby czasu. Po podziale placówki każdy z nas poszedł swoją drogą i realizował własną wizję rozwoju. Ja miałem marzenie stworzenia szkoły przyjaznej słuchaczowi, otwartej na innowacje i... największej prywatnej placówki oświatowej w regionie. Zaczęła się budowa wizerunku szkoły oraz wpisywanie się w edukacyjną mapę okolicy. Szybko spełniło się marzenie o największej szkole dla dorosłych w regionie. Aby nowoczesnie kierować szkołą, ukończyłem studia podyplomowe w jedynej w Polsce szkole menedżerów oświaty w Kaliszu, u prof. Gawrec-



Stanisław Sadrakuła, ojciec Jacka ukończył Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

kiego. Studiowałem nie tylko zarządzanie oświatą w Polsce, ale także zarządzanie oświatą europejską. Do ukończenia studiów konieczne było odbycie praktyk pedagogicznych w krajach Unii Europejskiej. Studia i doświadczenie nabyte podczas zagranicznych praktyk wymierne wpłynęły na sposób prowadzenia szkoły. Zaczęliśmy rozwijać naszą placówkę. Powstawały technika, później technika uzupełniająca, szkoły zawodowe, policealne, w sumie 16 szkół z liczbą słuchaczy przekraczającą 1500 osób.

Gdy Ministerstwo powołało wygaszać szkoły dla dorosłych i szkoły policealne, zniknęły wszystkie technika uzupełniające. Przekonany o tym, że i tym razem władze oświatowe podjęły błędną decyzję, postanowiłem pójść w kierunku szkół młodzieżowych. Razem z synami założyliśmy technika fryzjerskie, informatyczne, chłodnictwa i klimatyzacji, gazownictwa, architektury krajobrazu, budownictwa, logistyczne. Otworzyliśmy szkoły zawodowe, w tym dla OHP, łącznie z gimnazjum dla dorosłych. Ja jednak ciągle myślałem o liceum ogólnokształcącym dla młodzieży, bezpłatnym, tak jak wszystkie nasze szkoły dla młodzieży. W 2010 roku założyłem pierwsze na podkarpacku (i nie tylko) Policijne Liceum Ogólnokształcące. Do tej pory w innych szkołach klasy mundurowe były dodatkiem do pozostałych oddziałów. Ja stworzyłem liceum, które już samo w sobie ma określony profil działalności. Pomysł był bardzo dobry. Dzisiaj liceum policyjne liczy już sobie osiem lat i miewa się bardzo dobrze.

Jak mówią moi wychowankowie, jestem zakrecony na punkcie szkoły. Kocham młodzież, kocham swoją pracę. To moja pasja, moje życie. Mam jeszcze jeden ważny powód, by robić to wszystko. Pracując z takim zaangażowaniem, chcę złożyć hołd moim rodzicom za ich pracę w oświacie, za ich trud włożony w wychowanie nas na prawdziwych patriotów w tak trudnym okresie wojennym i powojennym. To dzięki takim nauczycielom jak oni wyrastamy na prawych, dobrych ludzi, mających odwagę marzyć i spełniających te marzenia.



Moje marzenie powoli staje się rzeczywistością. Szkoły osiągają sukcesy. W 2014 roku zostaliśmy Liderem Regionu w kategorii szkolnictwo młodzieży i dorosłych na wysokim poziomie. Wtedy pisano o nas: „Euro-Szkoła Bis Jacek Sadrakuła i Synowie w Tarnobrzegu to rodzinna firma edukacyjna, która zgodnie ze swoją misją wychodzi naprzeciw narastającym oczekiwaniom i wymaganiom rynku pracy i z sukcesami kształci młodzież”. W tym samym roku uczniowie trzeciej klasy Publicznej Zasadniczej Szkoły Zawodowej Euro-Szkoła Bis zajęli II miejsce w kraju w ogólnopolskim konkursie „Sprawny w zawodzie mechanik pojazdów samochodowych”. To już nie tylko regionalny sukces, a ogólnopolski.

Prekursorzy w każdym calu

Cztery lata temu w liceum wprowadziliśmy innowacyjne nauczanie, oparte na wykorzystaniu tabletek i cyfrowych wersji podręczników. Wszystkich naszych licealistów wyposażyliśmy w tablety firmy Apple, które uchodzą za najlepsze. Choć początki nie były łatwe, to łęk przed nowościami został przełamany, nauczyciele dostali doskonałe narzędzie do pracy i teraz, po czterech latach pracy na tabletach, uzgodni z całą stanowczością stwierdzić, że jest to bardzo dobry pomysł. Staliśmy się pierwszą szkołą ponadgimnazjalną w Polsce pracującą w tak zaawansowany sposób. Nasza młodzież nie wyobraża sobie innego sposobu pracy na lekcji, bo ma nieograniczony dostęp do materiałów dydaktycznych. Nasza innowacyjność zastała zauważona przez Centralne Biuro Certyfikacji Krajowej i, jako jedyne liceum w Polsce, zostaliśmy Laureatem Godła Liceum Roku 2016. W uzasadnieniu nadania tytułu stwierdzono: „Certyfikat jest wyrazem uznania dla placówek oświatowych za wdrażanie najlepszych praktyk edukacyjnych oraz promowanie przyjaznej kultury organizacyjnej”.

I w ten sposób upłynęło 50 lat mojej pracy w zawodzie nauczyciela. Ten rok jest dla mnie szczególnie. Obchodzimy jubileusz 20-lecia szkoły, której pełna nazwa brzmi Euro-Szkoła Bis Jacek Sadrakuła i Synowie, i 50-lecie mojej pracy pedagogicznej. Tylko że dla mnie owo „pedagogicznej” brzmi jakoś nie tak. Bardziej odpowiada mi „pracy nauczycielskiej”.

Drogi Czytelniku, nie napisałem tu o swoich pasjach, upodobaniach i zamiłowaniach. One były, są i będą, ale to oddzielny temat. Kończąc ten rys swojej historii, mogę zapewnić Ci, że prawie wszystkie marzenia się spełniają. Potrzeba jedynie wysiłku i pasji. Czy jestem dumny z tego, co osiągnąłem? Oczywiście! Przeszedłem długą drogę, by znaleźć się w miejscu, w którym mogłem przeczytać o sobie: „Kolega Jacek Sadrakuła jest postacią niezwykłą. Podziwiam jego wielorakie talenty i pasje, zwłaszcza organizacyjne i menedżerskie. Jest człowiekiem ambitnym, pracowitym i odpowiedzialnym. Jest osobą życzliwą i czynną dla innych. Swoich uczniów, słuchaczy i rozmówców zawsze traktuje podmiotowo. Dla mnie jest wspaniałym kolegą po »menedżerskim fachu«. Drogi Jacku, z okazji jubileuszu gratuluję Ci uzyskanych osiągnięć i składam najserdeczniejsze życzenia wszystkiego, co najlepsze !!! Lechosław Gawrecki”